Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 35.** Leszno, dnia 3. Marca 1838.



Pielgrzymi na puszczy pana Stielke.

(Najcelniejszy obraz z wystawy poznańskiéj.)

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Ciąg dalszy.)

Pan Leist przysłał nam obraz, jedyny w swoim rodzaju (die ersten Maikäfer); przedstawił on w nim całą rozmaitość robaczków, co w czasie rozkwitania bujnych roślin na żyznych osiadają liściach: ujrzeliśmy znowu jednę z owych ładnych skrzydlatych rzeczypospolitych, jakie niegdyś zręczniejsi Flamandczycy upatrzyli w naturze, i na kosztowne tła obrazów przenieśli: kwiaty, ssące z nich motyle, ciemne listki i pasące się na nich robaczki, oto całe pole malarza! a jednak ileż w nim piękności wskazał pan Leist. Stokroć korzystniejby było, dobrze owady, aniżeli źle bohatyrów malować: nietylko w rzeczywistém, lecz i w opisowém malarstwie; nie jeden poeta dłużéj żyć będzie dla szczęśliwéj charakterystyki kwiatów i lotnych mieszkań-

ców, dla mniéj zręcznych wizerunków ludzi: tak n. p. sławionego Bernardin St. Pierre i dziś nad wszystkich ulubioną panią Sand dłużéj czytywać będziem, dla mistrzowskich zarysów roślinnéj natury i świetnych owadów, rozróżnionych w swych obyczajach, niżeli dla niedojrzałych spostrzeżeń nad naturą człowieka.

Śmiałbym zachęcać tych, którzy tylko dla przyjemności trudnią się malarstwem, żeby w rodzaju p. Leista się ćwiczyli, gdyż obrazy kwiatów i owoców, strojne rojenie motyli i muszek świetno-skrzydlatych, więcéj życia i wyrazu nabędą, a widzów skłonią do lepszego uczenia się natury, i większego zasmakowania w jéj bogactwie. Jest bowiem jakaś sympatya między roślinami i owadami, którą się ocenia przy głębszém rozważaniu prawideł przyrodzenia: każden liść ma swe liszki ezyli gąsienice, ma swoje muszki, chrabąszcze i inne owadki, każden kwiat ma swoje ssące pszczółki i motyle: wspólnie się rodzą i giną razem: z przemianą roślinnego życia nowa przemiana zwierzęcego rozwinięcia się zgodzi; chryzalidy pączkom, motyle kwiatom odpowiednie: równie świetne, równie krótkotrwałe, na kilka dni owo życie przeznaczone, aby dać innym kwiatom i robaczkom początek.

Odwracając się od tych obrazów, z przyrodzenia wziętych, do historycznych, małośmy upatrzyć mogli uwagi godnych. P. Keil, wystawił Julią w okropnéj chwili sceny 5. aktu IV.: lecz tak bladą nadał jéj cerę, a tak teatralną jéj postawę, że nie odpowiada wcale tym rysom, jakiemi wyobraźnia wyposaża najnamiętniéjszą kochankę w chwili najokropniéjszej próby jéj miłości. Wyznać wypada, że widziawszy grę pani Krelinger w téj roli, ani wystawić sobie możemy innéj Julii, jak ową, którą ta mistrzowska artystka po głębokiéj nauce serca ludzkiego w natchnionym skreśliła obrazie. — Mosta cyganka, tańcząca przed żołnierzami Wallensteina, odznacza się życiem nad inne obrazy: i kilku nawet żołnierzy przypomniało nam lepsze flamandskie wzory, oraz to pyszne zawerbowanie Pussina, przed rokiem wystawione w Berlinie i celujące doskonałym wyrazem całéj rubaszności żołdackiéj. Uskarżaliśmy się pokilkakroć na brak zupełny obrazów historycznych; wszakże nawet i tych rodzajowych, co się wiążą z historyą, dotąd niemieccy zaniedbują malarze. Godziż się n. p., aby mistrzowskie sceny obozu Wallensteina, przez Szyllera skreślone, tak mało malarzy natchnęły: może sam wieszcz temu zawinił, gdyż odciąwszy nierozważnie tę scenę od głównéj sztuki, genialną rozerwawszy trylogią tragicznych losów Wallensteina, puścił poniekąd w poniewierkę te najcharakterystyczniejsze obrazy obozowego życia dzikich, śmiałych i lekkomyślnych średniowiecznych wojaków. Łatwo być powinno malarstwu, wstąpić w ślady przewodniczącéj poezyi. Retsch wprawdzie dokonał Hamleta i Fausta, a Hildebranda za najlepszego ucznia Szekspira poczytaćby można: lecz czemuż w Niemczech, dotąd tak mało historycznych malarzy? gdyż pomysły poetów zawsze są tylko odbiciem obecnych stosunków ich ojczyzny, i nikt się zupełnie wydrzeć nie zdołał z pośród otaczających go wpływów.

Wspomniawszy Seibersa dziewczynę przędącą podług Göthego, ozięble wykonaną, oraz dość pełną wyrazu chłopkę Seiferta, nie pomijam Szalla N. Pannę z uśpionem dziecięciem. W czasach, gdzie coraz mniéj malują pobożnych obrazów, cenmy każde, choć najoddaleńsze usiłowanie do wzbudzenia wiary w widzach i wyjawienia zarazem zatajonego w duszy malarza. Cieszmy się nadzieją, że zachwycony malarz Madon, wielki Owerbeck, znajdzie przecież kiedyś naśladowców i uczniów, i że szkoła pobożnego Szadowa prócz właściwéj sobie religijnéj słodyczy, jeszcze jedność wiary odzyska.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Obrzędy i pieśni ludu w czasie wesela.

(Dokończenie.)

Drużbowie śpiewają wówczas:

A jakże ja ztąd wyjadę
A jakąż mi dacie radę?
Albo zleźcie na śród błota,
Albo dajcie koła z płota

Zleźlibyśmy tu nie składnie,
Dalibyśmy tu nieładnie!
Wio podsobny, jabłkowity,
Bo już lżej o talar bity.

Tu podaje drużba woźnicy w czapce złożone pieniądze; on zakłada bicz i jedzie dalej. Za zwyczaj dwa razy powtarza się ta sama swawola. W gospodzie zastaje już drużyna na stołach zastawione śniadanie. Gody te trwają do późnéj nocy. Kiedy się kończą, bierze starszy drużba na znak powagi rózgę z rąk starosty i wyprasza gości z poza stołu do tańca, poczém znowu rózgę oddaje staroście. Dopiero poczyna się wesołość, a wśród przelicznych podjazdowych krakowiaków i mazurów, śpiewają pieśń „o wianeczku troistego ziela.“ Troistém tém zielem jest ruta, rozmaryn, i tak zwany goździk szlachecki.

Wianuszku, wianuszku, troistego ziela;
Niebędzie, niebędzie bez ciebie wesela.
A cieszą się, cieszą, moje przyjaciele,
Że ja ostawiła wianuszek w kościele.
W kościele, w kościele mój wianuszek świeci,
Na srebrnym łańcuszku, na jedwabnéj wici.

Późno w nocy dopiero odprowadza starościna z niezlicznem gronem niewiast i bez muzyki, młoduchę do domu młodego. Skoro zaświta, ucieka młoducha do matki, w pogoń za nią przybywają tam drużbowie i przydankowie, śpiewając pieśń następną:

Uciekła mi przepióreczka w proso, w proso,
A ja za nią nieboraczek boso, boso;
Trzeba będzie pani matki pytać, pytać,
Czy pozwoli przepióreczkę chwytać, chwytać,
Ej chwytaj ją mój Jasinku w sidła, w sidła;
Jeno z piórek nieoberwiéj skrzydła, skrzydła.

Młoducha płacze, tuli się do matki i niechce iść z niemi; uprowadzają ją gwałtem. Kiedy jedni jéj uprowadzeniem są zajęci, chwytają inni po sieniach i dziedzińcu, kury, kaczki, lub króliki, żeby przyszedłszy z młoduchą do domu młodego, mieli się z czem postawić i mogli dać jemu dowód szczerości. Wtenczas to odsełają rodzice przez starostę wiano młoduchy; muzyka gra na dworze, a niewiasty sadzają młoduchę na środku izby na jéj skrzyni posażnéj, i zaczynają ją czepić. Swatowie zaś idą i spraszają gości. Jedni są wysłani od rodziców młoduchy, drudzy od młodego. a jak jedni tak drudzy ubiegają się o to, ażeby jak najwięcéj gości na swoją stronę sprosili. Są téż dnia tego i dwie muzyki, z których jedna tu, a druga tam przegrywa. Czepiny, w innych stronach oczepinami, czepczynami zwane, poczynają się tém, że starościna z jedną swaczką wieniec młodéj odejmuje,

włosy rozczesuje, i we dwa warkocze splata, które do koła głowy potém wiążą. Jedna z nich jeden, a druga drugi warkocz plecie. Młoducha siedzi i płacze. Na splecione warkocze kładzie starościna czepiec, siatkę na sposób koronki tkaną, potém wiąże głowę długą, białą chustką i przypina do niéj wstążki. Przytomni kładą na czepiec młoduchy pieniądze. Rozczesując włosy, poczynają niewiasty czepiny starożytną i najwięcéj między ludem upowszechnioną pieśnią o chmielu.

Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,
Moją panienkę oczepiliście.

Potém śpiewają:

Na krakowskim moście,
Panny Boga proście,
Żeby się zjeżdżali
Do Jejmości goście.

U dziewczyny w sieni
Stokroć się zieleni
Cóż mi po stokroci
Kiej dziewczynę wzieni.

Toczy się wianuszek, toczy po ulicy,
Gdzież się popodzieli moi zalotnicy;
Jeden poszedł na łów, drugi na zające,
Trzeci wołki pasie na zielonéj łące,
A żal to im patrzeć na oczy młoduchy,
Bo wianek jéj biorą, a stroją w rańtuchy.

Zielona rutka, jałowiec,
Lepszy młodzieniec niż wdowiec,
Boby mi wdowiec wymawiał:
Lepszą ja tamtą żonę miał;
Dzieciby na mnie płakały:
Lepszą my tamtą mać miały.

Wczasie, kiedy tę pieśń niewiasty śpiewają, wpadają drużbowie z przydankami do czeladniéj izby, tłuką garnki i rozwalają piece. Z urzędu broni im téj swawoli kucharka i piec czasem ochroni, ale garnki zazwyczaj potłuką. Po oczepinach wchodzi muzyka z gośćmi do izby, a starościna poczyna taniec z młoduchą. Przetańcowawszy z nią, oddaje ją młodemu; wówczas to udaje młoducha kulawą i krzywi się w tańcu i utyka. Starościna wkłada jéj na głowę czapkę młodego i przychwala, że jéj to z tem bardzo pięknie, lecz ona ciska czapkę o ziemię. Trzy razy powtarza się to samo, a za każdą razą po rzuceniu czapki, bierze znowu starościna młoduchę w taniec. Z starościną tańcząc nie utyka, a po trzech razach tańczy już i z mężem. Wówczas to przyśpiewuje starościna do młodego:

Daje ci ją z dobrą sławą:
Młodą, zdrową, nie kulawą;
Panujże z nią panuj,
Szanujże ją, szanuj.

A młody staje w tańcu i oddając starościnie poczciwość, kłania się nisko, dziękuje za żonę i przyrzeka, że ją będzie szanował. Skoro pierwszy taniec z młoduchą do koła obejdzie, zasiada ona między niewiastami na ławie, a drużbowie śpiewają:

W polu ogródeczek
W polu ogrodzony,
Któż mi go ogrodził?
Braciszek rodzony.

A w tym ogródeczku
Czerwone goździki,
Zaprzęgaj Jasinku
Cisowe koniki.
Jak ich mam zaprzęgać
Kiedy się targają,
A żal to dziewczynie
Iż ją za mąż dają,
A dają ją, dają,
Ja pojadę za nią
I będę téż patrzał
Czy jéj ładnie panią.
A siadła zasiadła
Między Imościami,
A ociera oczka
Złotemi piórkami.

Około południa zbiera się cała weselna drużyna z obu domów do młoduchy, a pod wieczór zasiadają „do obiadu.“ A po obiedzie znowu muzyka, śpiewy i tańce. Kiedy już do upadłego szaleć przychodzi, wówczas to wyprowadza starszy drużba kucharkę, która obiad wydała i śpiewa:

Ejże dała, dała, dała!
Bogdaj zawsze tak dawała!

Puszczają w koléj. Taniec ten kolejny zwą kucharzem. I wówczas to już śmieją się i piją, tańczą i hulają, i są podług słów drużby ...... weseli,

Jak w niebie Janieli.

Buczacz w Galicyi.

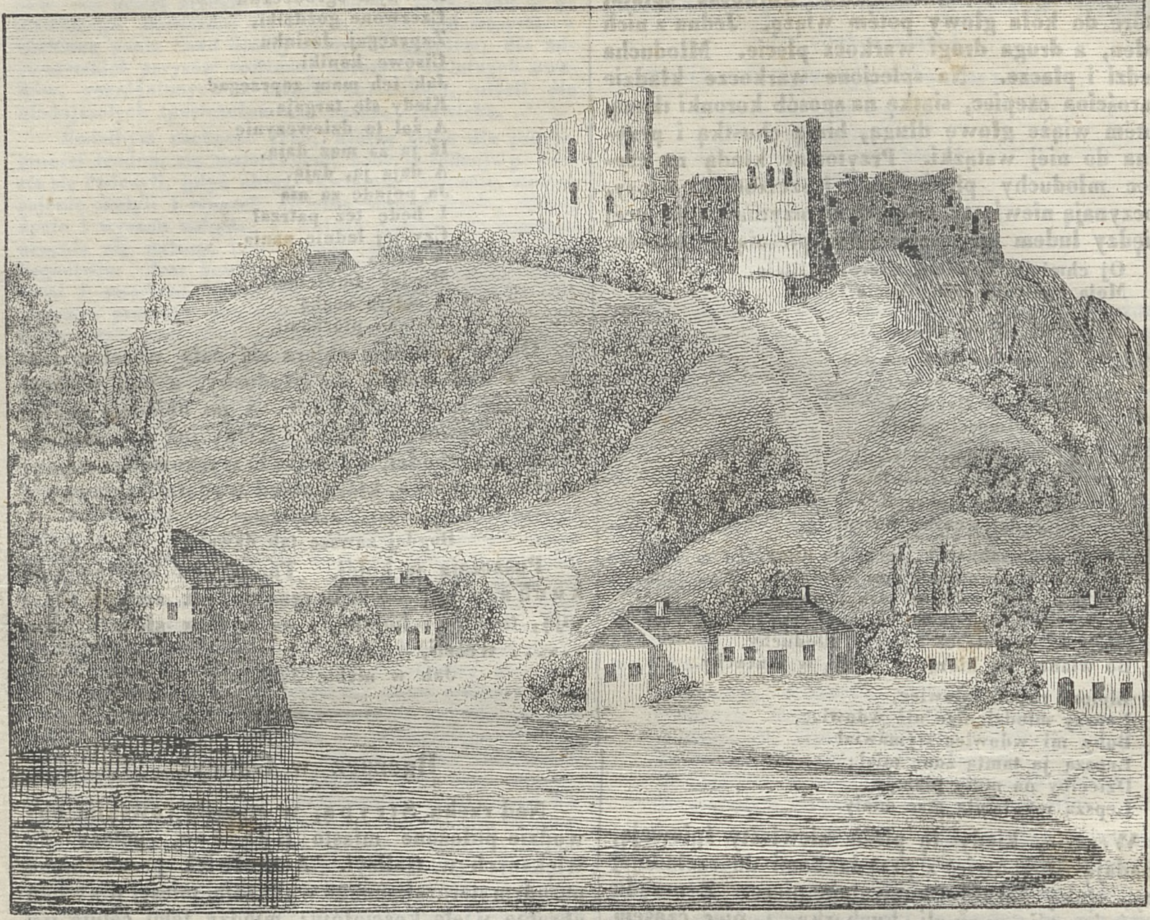
Nad rzeką Strypą, w stanisławowskim obwodzie położone miasto Buczacz, należy do większych w Galicyi. Aczkolwiek przeludnione narodem starozakonnego wyznania, mieści w swoim obrębie wiele kościołów; między temi celuje we względzie pięknego budownictwa klasztór ojców Bazylianów, fundacya sławnego Kaniowskiego starosty. Nad miastem wznosi się góra, na niéj sterczą rozwaliny starożytnego zamku.

Miasto Buczacz, równie jak ten w zwalisko przemieniony zamek, przywodzi nam na pamięć w dziejach krajowych nierzadko wzmiankowaną rodzinę Buczackich. We wszystkich niemal wojnach, które toczyła Polska ze wschodniemi narodami, od czasu Jagiełły począwszy, w przeciągu dwóch wieków, widzimy zawsze imiona Buczackich, jako starostów kamienieckich, albo wojewodów podolskich, występujących na scenę.

Kasper Niesiecki w swoim herbarzu o Buczackich między innemi pisze:

„Jak tylko Podole do Polski przyłączone, zawsze Buczaccy rycerskim dziełom przyuczeni, ojczystéj swobody obrońcami byli; dla któréj ledwo nie wszyscy życie swoje na placu położyli, między którymi i Michał wojewoda podolski.

Gdy albowiem wielką zgrają w Podole się zaciekły tatarskie hufce, w roku 1438., zaszedł im drogę ten mąż, wstępnym bojem z niemi się ścierał: atoli szczupła garstka ludzi jego, od tłumu nieprzeliczonego okrążona, pamiętną klę-



Buczacz w Galicyi.

ską Podolanów porażona została, kędy i sam Michał, serca swoim dodając, zginął. Z lepszém szczęściem przedtém Swidrygiełło wojował, kiedy wojsko jego pod Krzemieńcem znaczną porażką wytępił, i Fedkę, xiążę ostrogskie, nieraz tak przycisnął, że uchodzić musiał. Samegoż potém Swidrygiełła, Podole pustoszącego, z Wincentym Szamotulskim kilką utarczkami zniszczył. Teodora, xiążę nieswiezkie, od tegoż Swidrygiełła pojmanego, oswobodził, z którym razem Bracław Krzemieniec, Zbaraż, Winnica, Sokola, z innemi miasteczkami i twierdzami do Polski przyłączone. Wołochów także od Sniatynia, Halicza i Krzemieńca, z plonem bogatym powracających, napadłszy, wysiekł i łup odebrał. Theodoryk, brat Michała, po śmierci tego, resztę pozostałych ludzi od tatarskiéj klęski do siebie pociągnął, i z nimi niektóre zamki, na Podolu leżące, odzyskał szczęśliwie. Za co starostwo kamienieckie wziął od Władysława Jagiellonowicza. Jan Mużył czy Mirsił, wojewoda podolski, w roku 1469, brat trzeci tych; daléj Bartłomiéj, starosta podolski; tęn mąż zamienity odwagą, zbiwszy na głowę jeden hufiec nieprzyjacielski, gdy na drugi naciera, opasany od wielkiego gminu, na bojowisku poległ. Buczackiego Jakóba, kasztelana halickiego, w roku 1480 czytam na pewnym extrakcie z grodu przemyskiego; postąpił potém na województwo podolskie. Syn jego Jan, w roku 1502 poseł do Moskwy, pokój na 6 lat zjednał.

Jakób Buczacki, jako biskup płocki, był pierwszy z tego domu duchownym, był także ostatnim tego imienia, umarł w roku 1541; z nim zgasła rodzina Buczackich.

Poźniéjszemi czasy Tworowscy pisząc się z Buczacza, Buczackimi byli zwani; w dom zaś Tworowskich wniosła Buczacz ostatnia Buczackich imienia dziedziczka, wyżéj wspomnionego biskupa siostra; z tych idącą Buczackę pojął za żonę znany poeta nasz Mikołaj Rej.

Buczacz pamiętny jest w dziejach z okazyi zawartego w tém mieście pokoju pomiędzy królem Michałem, a portą ottomańską, 18. Paźdz. 1672 roku.

W Sławianinie, dziele wydaném we Lwowie przez Stanisława Jaszowskiego, r. b.

w artykule pod nazwą Tomasz Łużecki w Budzanowie znalazłem powieść zdarzenia opuszczonego przez dziejopisarzy, które wszelako do zawarcia wyżéj wspomnionego traktatu, przeważnie wpływać miało; odsełamy ciekawych do wspomnionego dzieła. G...

Kronika Literacka.

„Kwiat wielkopolski, w Wrocławiu 1838 r.“ W tych dniach zawitał do Leszna Kwiatek wielkopolski, świeżo w Wrocławiu wyszły. Zostawując na czas swobodniejszy bliższy rozbiór i ocenienie tego poetyckiego płodu młodego wieszcza, tą razą chcieliśmy tylko zwrócić nań uwagę czytelników naszych. Zawiera on następujące poezye: Kasia — Pastuszek — Wspomnienie — Fraszki — Brutus pod Filippi — Kamień konarski — Dumny wojewoda — Zeglarz — Marzenie wieczorne — Kilka bajek — Do * * — Wieniec — Pogrzeb Zosi — Sen fantastyczny. — Nam się najbardziéj podobał Pogrzeb Zosi, i dla tego umieszczamy go tutaj, aby dać poznać wartość, czyli raczéj zapach tego kwiatka. *)

Pogrzeb Zosi.

(Sielanka.)

Z omszonéj wieży starego kościoła,
Jęcząc dźwięki żałosnemi,
Dzwon pogrzebowy na cmentarz nas woła,
Pójdźmy zapłakać z bliźniemi.
Pójdźmy, gdzie idą nieszczęśni rodzice,
I ten młodzieniec tylu łzami zlany,
Grób tam świeżo wykopany
Na wiejską czeka dziewicę.

Z pomiędzy zwojów rankiem Listopada
Smętnie nadobnéj krzewiny,
Cicha, posępna wieśniaków gromada
Zdąża drożką do wioszczyny.
Sielskich barw w okół bije blask uroczy,
Wśrodku żałobnych dzwonią pieśni tony,
I dwoma wołki ciągniony,
Skrzypiący wózek się toczy.

Z czterech deszczułek na nim trumna zbita
Czerni krzyżem Zbawiciela,
Z pośród którego, jak z grobu wykwita,
Wiano dziewiczego ziela.
Zosiu! ostatnie już to więc są kwiatki,
Któremi zimne zzieleniłaś skronie:
Pierwsza niegdyś w dziewic gronie,
Zgasłaś gwiazdo wiejskiéj chatki!

Tąż samą drożką, gdzie na dzwon kościelny,
Z świętą pośpieszałaś xięgą,
I kędy strój twój połyskał niedzielny,
A wiatr się z krasną pieścił wstęgą;
I gdzie tak wdzięczną jaśniałaś urodą
We dni odpustu nosząc obraz święty;
Tąż drożką — temi wierzbięty,
Dzisiaj do grobu cię wiodą.

Owoż i pola, niegdyś twojéj chwały,
Dziś śniegów bielą zsrébrzone,
Kędy tak słodko, i tak mile brzmiały
Piosnki twą piersią nucone.
Tu to w dni żniwa promienił na czele
Sierp w twojéj dłoni; tu przy lubym Janku,
Jako różyczka w poranku,
Niecilaś w rzeszy wesele.

Z zwieszoną głową, zwolna ojciec stary,
Bicz prosty wznosi do góry,
Ale dziwnémi jakby dręczon mary,
Spuszcza znów na trumnę córy.
I wzrok zatopił bolejący w ziemi!
Zą nim zacichło dziewic wdzięczne grono.
Na wieżycy zadzwoniono —
Stoją przed wroty świętemi.

Gdy kapłan w komży, stułą przepasany,
Z powagą w świętéj źrenicy,
Zbliża się cały modlitwie oddany,
I krzyżem błyska w prawicy;
Wiatr z pośrébrzonym jego igra włosem.
Zą nim wolnemi wszyscy idą kroki,
Kędy zmarłéj martwe zwłoki;
Dzwon znów smętnym zajękł głosem.

Pastérz do niebios szle modły gorące,
Trumnę wodą kropi świętą;
Klęka — i grono uklękło modlące;
Wstaje — z twarzą na grób zgiętą,
Żegna i smętne requiem zanuca.
Trumną do grobu zapadła łożyska,
Kapłan garść ziemi nań rzuca,
I każdy z wiernych swoją grupkę ciska.

Już, już nie widać, tylko ziemi bryły;
Nad grobem Zosi wyrosła mogiła;
I ta, co nad nią łzy rzewne roniła,
Znikła drużyna — same dzwony biły.
Zniknął i młodzian łzami rosząc lice.
Próżno ją kochał, próżno błagał o nią,
Szczęścia mu jego, zajrzeli rodzice,
Dziś z sobą płakać nie bronią! . . . .

*) Kwiatek wielkopolski oszpecony jest licznemi błędami drukarskiemi, co zapewne ztąd poszło, że autor niemógł sam dopilnować korrektury, a niedbalstwo wrocławskich korrektorów, powszechnie znane.

List Marcina Cromera do Zygmunta Augusta z Wiednia pisany, podczas poselstwa, które u Cesarza Ferdynanda sprawował.

Naiiassnieyschi Milosciwi Croliu.

Nie pewnich rzeczi nie rad pisse, ale iss panowie wieldzi tak zwikli rzeczi swe spracowacz, iss nie kazdi ssie gich moze pewnie wiwiedziéć, poki „Messis in herba est, praevisa autem iacula, minus feriunt,“ niechcze tego zaniechacz poki ssasie zowond nieodiade, abich W. Mczi Panu memu milosciwemu, wedlie powinowathstwa swego nie czo acz niepewnego, nieoznaimil, abiss WCMcz gotową radę miał, gdzieby czo takiego potkalo. Pamiętam izem o tém WCMczi niegdi nieco pisal. Teraz niektóre coniecturi, a powieszci lyudzskie ktemu mne przyiwodzo, iss mam za to, iss wssistka ta sprawa hereditaria iesth w reku Cessarza JCMczi, a iss on chczacz WCMcz „perducere ad suas conditiones“ ssnadz przewloczi „restitutionem rerum mobilium.“ Ale mam ia nadzieie, iss WCMcz, zą pomoczo bozo

wssiztkiemu tak stoiaczemu, iako ruchomemu prziidziess. Przed kilkiem dnii, prziseedl do mnie Secretarz Ferarski, człowiek nie glupi, oznaimuiacz mi, iss slissal od Posla Hispanskiego, iss ssie nadziewa sswego pana ktemu prziwiescz, iss pusczi WCMczi Bar etc., ea conditione, abi po zesczciu WCMczi, si nullum haeredem reliquerit, na Crolia JCMczi Maximiliana, szoną i na dzieczi ich przipadl. A gdim ia na to zamilkl, po malei chwili powtorzil to znowu i pital mnie, ieśli bich czo o tim wiedzial. — Negavi. — Przidal on, iss bi ssie wedlie zdania iego WCMczi dossicz stalo, poniewasz non cessat haeres. Jam to tak zaniechal, niewdawaiacz ssie s nim dalii w rzeczi. Ale mnie to obeslo, ii przipadli mii potem na misl ine coniecturi, iss to non de nihilo. — Niiemial przed tem laski u Crolia Max Possel Hisp. terass slisse, ustawicznie okolo niego, i ta i w nowim miescziie, a iako powiadają iesth u niego pieczonii ii warzonii.

Zasslo tess bilo niedawno nieco, miedzi Cessarzem JM. a Crolem ssynem dlia religii. I odiechawssi tak Crol do Nowego Miasta, niiechcial ssie bil wroczicz ii owssem chcial do Graca iachacz. Jezdzil do niego brath Carzel, wroczil ssie placatus, ii uczinil wssistko czo bila wolia oiczowska. Oddalil od ssiebie kaznodzieia, i przestał na tem, iss go Cessarz nigdzie w Panstwach sswoich miecz niechcze, ii plebanyą mu wzięto, ktora stala za biskupstwo. To ssą coniecturi, ale widzimissie iss na tem niieprzistanie, podobno bendą chcicz witandikowacz arczixiazenciu Ferdinandowi, ssiostre WCMczi cum iure successionis, o czem ssam wsisczi na glos mowią a maią za pewne, iss ssie dla tego Cessarz J C Mcz z wassa C Mczi na Sliasku ma ziiachacz. Pitali mie o to zaczni liudzie. Com inego odpowiedzicz, iedno, iss ia o tim nicz nie wiem. Przed kilkiem dni Possel Wenetski barzo pilnie. Odpowiedzialem mu, iss i czassu po temu nie mass ku zjazdowi, propter Pestem et Moschum, i nie iesth to w moczi W C Mczi, designare sibi Successorem. Parl on przed ssie, iss może to innego czassu bicz, a iss acz nie iesth to w moczi W C Mczi, ale wolie na W C M naliczi, gdi mu tego W C Mcz ziezicz bendziess moga mu ssie i suffragia spossobicz etc. Miano to ssam u dworu od kilka Miessieczi malo nie zapewne, i iss Cessarz JMcz zimie mial do Sliaska iachacz. Moze Cessarz JMcz zimie mial do Sliaska iachacz. Moze bicz iss ssie odmienilo propter pestem et absentiam W C Mczi. Alic to wssithko coniecturi na przestroge W C Mczi, si ineptus sum odpuszcz W C Mcz, fidelis quidem certo.

I to widzi mi ssie nie od rzeczi, iss Cessarz Jmcz, non dubitat de restitutione rerum mobilium, a przed ssie niechcze nicz pissacz o nim ad Viczegr: on non contentus mandatis regis sui, do niego sie iescze odziwa. Mi tesch z Hispanii tak dlugo odpowiedzi zadnii nie mami. Possel autem, o chuczi pana sswego przecziwko W C Mczi wielie obieczuie, okaze ssie wssistko liepii kiedy ku Tractatom prziidzie. Non deerit Sagacitas JoM xiędzu Arczibiskupowi, et plus ei concreditur quam mihi. Ego videor mihi functus esse officio meo. Quod si gratum erit Mti VR. gaudebo; sive minus, gaudebo tamen, fretus fide et conscientia mea. Vienae 19. Decembre.

Martinus Cromer.

Zdaje się iż ten list był pisanym r. 1559, gdyż jest w nim wzmianka uczyniona o poselstwie X. Arcybiskupa, zapewne X. Jana Przerębskiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, które roku 1560 nastąpiło, jak o tém wspomina Bielski na karcie 609, a Górnicki na k. 156. Nie wiem jednakże, dla czego Kromer Maxymiliana, syna cesarza Ferdynanda, zowie królem, kiedy ten dopiero r. 1562 na króla rzymskiego koronowanym został. A. E. K.

Wyjątki z korrespondencyi literackiéj.

(Dalszy ciąg.)

Jak forma szaty powinna się zastósować do naszéj fizyczności, tak dobór barw, nie tylko do wieku, ale i do wyrazu oblicza. Może nadzieje naszego życia zwodzą uczucie, które nami obecnie włada; zważaćby także należało, aby ubiór cały nietylko sam w sobie był harmoniczny, ale ile możności zgadzał się nawet i z stanem naszéj duszy. Wiem ja, że każda dusza ma pewną wstydliwość w cnotliwych nawet uczuciach, i wstrętby miały do wylewania ich w zewnętrzną oznakę; czujemy przecież wszyscy, ile świeżéj i rozdzierającéj jeszcze boleści czarna przystoi szata, złagodzonéj zaś czasem i religią, nie światowa zupełnie, zawsze przecież jakaś barwa, oznaczająca zwracanie się do ludzi, przystanie, a jeśli nie w całéj szacie, to przynajmniéj w wstędze, lub innéj drobnostce. Barwa popielata zdaje się najbardziéj harmonizować z tym zimnym już wprawdzie, lecz długim i nigdy z serca nie wydartym smutkiem, który nam aż do grobów towarzyszy. W codziennym przynajmniéj ubiorze, w tych dniach wolnych od świata, marzeniom duszy bolejącéj zostawionych, lubim ten kolor spotykać, przy innéj barwie szaty. Czemużby wreszcie i kwiaty nie miały być równie wymownemi? wszakże ich godła i język tajemniczy jest nam wiadomy; kobiety wiedzą bardzo dobrze; w czem brunetkom, a czem blondynkom lepiéj do twarzy, przecież nie zawsze na formę, świeżość, bladość, a zwłaszcza na wyraz oblicza zważają. Całe tomy estetyki trzebaby tu napisać, a przecież niedostatecznemiby jeszcze były na ustanowienie pewnych prawideł, na wykryślenie wszystkich odcieni téj najwyższéj sztuki w ubiorze. Nie ja więc w to się wdawać będę, może téż zmiłuje się ktoś kiedyś, wypracuje podobne dzieło, a wpływem jego uwolni nas od tylu nonsensow, które w każdém społeczenstwie spostrzegamy; ileż to bowiem razy zdarza się, że najuroczniejsza czasem facyatka, oprawą swoją połowy pozbawia się wdzięków.

Gdybyś mię zapytał, kiedy ubiór kobiet był od wieku najpiękniejszy, odpowiedziałbym ci bez wahania się, że od 1809 do 1816., gdyż właśnie w téj epoce, ile pomnę, najbardziéj ubiorem głowy zbliżały się do strojów klassycznych. Ubiór całéj szaty był harmonicznym, bo jednéj tylko barwy wstęga ledwie czasem innego była koloru; te włosy zaś, które w bujnych i długich pierścieniach każdą twarz opływając, co chwila ruchomością swoją zmieniały coś w wyrazie oblicza, jakiś teraz nieznany nadawały mu urok. Późniejsze nastrzę-

pione loki, które jak dwa nieruchome jeże czepiały się twarzy, pozbawiły je o wiele tego czarującego wyrazu. Któż wie, czy téj piękniejszéj epoki ubioru kobiet nie winniśmy w części Napoleonowi, który wszystko chcąc zwrócić do form klassycznych i na mody ówczesne może miał wpływ niejaki. Zjawiły się po nim romanse Waltera Skota i różnobarwość płodów szkockich na wszystkie rozciągnęła się ludy. Uroczne wówczas były płaszczyki kobiet, cóż gdy nieszczęsną przesadą, meble, szaty, chustki, wstęgi, fartuszki, pantofle nawet, wszystko w te krzyczącą różnobarwość przybierano, słowem tak się zapstrociła Europa, jak niegdyś arlekin teatralny. Cieszyłem się zrazu zjawieniem się barw szkockich, sądziłem bowiem, że strój niewieści więcéj będzie nabierał charakterystyczności, że w jedném mieszkając mieście, ujrzę może w przeciągu lat kilku wszystkie narody przed sobą, i że wreszcie i na Polskę kiedyś przyjdzie kolej, a wówczas ze wszelkiemi siły, pismy, zatrzymamy płeć piękną przy tym ubiorze krajowym. Płonne marzenie! nie przyszła ta kolej, najśmieszniejsze nawet dziwolągi nie raz z tego wyrosły. Ileżkroć ta sama osoba, niepomna na harmonią tak potrzebną w sztuce ubierania, płaszcz miała szkocki, głowę chińską, paryską suknią, bajaderę na szyi, wstążkę trocadero, wachlarz z Napoleonem, zausznice na kształt izraelskich, pierścień z Poniatowskim. Nie wymagałbym, aby zupełnie być szkocką, francuzką, turczynką, bo i to byłoby śmiesznėm, ależ tyle sprzeczności na jednę kłaść istotę, nie mniéj śmiesznem być musiało. Wszystkie podobne monstra pochodzą zawsze z niskiego jeszcze stopnia sztuki ubierania, wszyscy, wszystkich chwytają się mód; zaledwie kilka kobiet w każdéj stolicy za lepszym idąc instynktem, umie dobierać, stósować do siebie.

Ale dość o wpływie mody na ubiory. Dodaćby przecie jeszcze można, że i to może jest jedną z przyczyn, dla czego się tak ubiegamy za poezyą narodową, ponieważ czujem wszyscy, że ludy postradawszy odrębne swoje znamiona, szaty, zwyczaje już później tak oddzielnych, wybitnych obrazów przedstawiać nam nie będą. Chwytamy więc tę uciekającą nam malowniczość ludów; gdyż nasze pokolenie już niebędzie dla następnego tą różnobarwą i uroczną przeszłością, jaka są dla nas wieki już upłynione.

Wiele byłoby do powiedzenia o wpływie mody na inne sztuki, lecz historya tych sztuk najlepiejby to wykazała.

Jeszcze kilka pytań:

Wrócimyż kiedy do szat narodowych? Jestże to podobném przy tém zmieszaniu ludów przez przemysł, wojny, druki, podróże.

Podobnaż byłoby wywieść historycznie, od którego czasu moda żywiej narody ogarnęła, kiedy się przez nią wyrabiały w sobie na kształtniejsze, kiedy inne naśladować zaczęły.

Jakie zdarzenia mają wpływ na popęd mody?

W czém się różnią mody angielskie od francuzkich?

Ale najdziwniejsze pytanie na sam koniec ci zostawiłem. Skutki mody sąż istotnie szkodliwe nadal dla świata? Któż wie, czyli ona rozbierając wszystkie ludy z ich szat oddzielnych i w jedną na pozór zlewając massę, nie toruje, nie ułatwia drogi wszystkim ludom europejskim, do jednego przemysłu, ruchu, oświaty, zwyczajów a później i prawodawstwa; czy nie ona jest tym pierwszym węzłem tego wielkiego braterstwa ludów, które nam zapowiada chrześciaństwo. Któż wie, czy w tych płochych na pozór zmianach nie widać jakiejś wyższéj ręki, świat ten wiodącéj. Wszakże często z najdrobniejszych przyczyn wielkie wypłynęły skutki, a drogi, któremi ludy do wielkich doszły przemian, przez następne dopiero pokolenia rozpoznanemi zostały.

Jak nie będziesz miał o czém pisać, to wyrób na tém tle jakąś rozprawkę. Dobra noc.

Puszkin.

(Z wizerunków wileńskich.)

Umarł i pieśń już jego zaniemiała. Głuchy, pogrzebowy nad mogiłą jego jęk dzwonu, rozniósł smutną po całéj ruskiéj ziemi wiadomość: „Puszkin już nie żyje!" W rychle się zazieleni błoga, roskoszna wiosna, i z pod tającego pskowskich lasów śniegu, wynurzy naprzód zimną, niemą, wielkiego ziemi ruskiéj poety — mogiłę.

Człek umarł; pokój więc cieniom jego! Wszakże codzień umierają ludzie. Codzień pozostali mieszkańcy tego świata, gniewają się, że im czyjś pogrzebowy powóz zawadza na ulicy. Codzień ktokolwiek z żyjących, oblewa łzami świeżą mogiłę. I w każdym roku porasta zielskiem zapomniona czyjaś mogiła; i w każdym roku przerzedzają się szeregi naszych spółwędrowników, gasną nadzieje żyjącego pokolenia, i jak połyski meteoru, tak giną jego radości ledwie poczęte — chwilowe. Nowy potok życia wpływa w koryto świeżo wyschłego potoku; a grób naciska kolebka. Świat mało pamiętny: on w rychle zapomni i Puszkina, jak zapomniał tysiące swoich wielkich i małych współbraci. Łzy wyschną, uśmiech zastąpi miejsce smutku. Jeszcze czas jakiś żyć będzie Puszkin w ustach spółczesnych, ale minie lat kilka, kilkanaście, a niewielu sędziwych starców wyrzeknie: „Znałem go przed laty; widziałem, cokolwiek pamiętam." Młode pokolenie jeszcze słuchać będzie rozmowy starców. Ale przejdzie znowu lat kilka, a po dzisiaj spółczesnych, tylko rzęd mogił zostanie, wiązka ulotnych wspomnień, przytłumiona pamięć o tém, co złém, co dobrem w nas było, i niejasna wiadomość, żeśmy kiedyś żyli i coś znaczyliśmy na świecie.

I kiedyż to jest właściwiéj wyrzec tę prawdę, jeśli niedzisiaj, nad świeżym grobem Puszkina, póki jeszcze tak źle na sercu, tak boleśnie dla duszy; póki łzy jeszcze mimowolnie wyrywają się z oczu na to smutne wspomnienie: „Puszkin już nie żyje!"

Stłummy jednak nierozsądne szemranie. Wszystko dobre, wszystko błogie, cokolwiek zlewasz na nas Twórco życia i śmierci! Kto umarł, ten już żył dosyć: i kiedy w miejscu nadziei na przyszłość zjawia się tęsknota po przeszłości, udręczone serce nasze winno się korzyć przed Twoją niepojętą wolą!

W stronie pagórków i mogił, w wieku naszym tak bujnie i obficie rodzących się, wzrok dalekiego potomka będzie szukał i odkryje twój grobowiec poeto! I nad tym grobowcem, przez całe lata i przez całe wieki, będzie się unosił, dla wybranych, duch wieszczy, pałać będzie płomień natchnienia! Zbliży się także do niego obojętna ciekawość, i wyczyta na wpół-rozwalonym kamieniu, te słowa:



Puszkin.

ALEKSANDER PUSZKIN,
urodził się
Dwudziestego szóstego Maja, 1799 *roku*,
zakończył życie
Dwudziestego dziewiątego Stycznia,
1837.

„Czyja to mogiła?“ zapyta ciekawy z roztargnieniem.

„Człowiek ten,“ odpowiedzą świadomi, “żył w wieku dziewiętnastym, i pisał wiersze. Dokładne opisanie życia jego znaleść można w nowéj edycyi dykcyonarza ruskich pisarzów. Spółcześni głosili go pierwszym ze swych rymotwórców: i mieli słuszność za sobą; wiersze jego, jak na tamten wiek i na tamte czasy, są arcy dobre.“

Omylicie się przyszli znawcy przeszłości! Oto depcecie mogiłę nie rymotwórcy, ale człowieka godnego wiekuistéj chwały, ale prawdziwego poety: ukorzcie się przed prochami naszego Puszkina! On zarówno spółcześnik i naszego i waszego wieku; i życie jego równie jest naucza̧ące dla wszystkich wieków. On poeta, on wielki poeta!

Od kolebki do grobu wiedzie bity gościniec. Cisną się nań, jedne po drugich, tłumy pokoleń, pragnąc zmienić co rychléj pieluchy na śmiertelną czamarę. Wśród tych pokoleń zjawiają się niekiedy przybysze, dziwni tułacze na ziemi, godne litości sieroty. Z nas każdy jest przecie czemkolwiek zajęty w życiu. Ci tułacze żadnego zajęcia się nie mają. Tylko z ust ich lecą jakieś harmonijne dźwięki, tak niekiedy przemawiające do pojęcia, do duszy, że nawet tłum ludu zastanawia się, słucha ich, i pełen zachwycenia wytyka przybysza palcami, woła nań z całéj siły: „Poeta!“ Gdzie? — Gdzie on jest? — Alboż to nowy zjawił się poeta? — Tak, zjawił się nowy kuglarz, nowy szaleniec. Bieżcie co prędzéj za nim; posłuchajcie jego piosnek; patrzcie oto on właśnie! I tłum tysiące nań oczu obrócił. — Ale on do nas wszystkich podobny? On taki, jak tu z nas każdy? Bezwątpienia!

»I w pośród dzieci znikomych na ziemi
»Może marniejszym być on przed wszystkiemi.»

Dla czegoż on nie śpiewa? Może go co dolega? I harmonijne dźwięki rozlały się znowu do koła. Ach jakże to nieszczególnie! niesfornie! On lepiéj kiedyś śpiewał! Patrzcie jak się teraz dziwaczy! A to co? Ciszéj ... to głos drugiego: ten lepiéj nierównie śpiewa; w tym daleko więcéj nadziei. — Nadziei? ... Biedni ludzie! a o czyjąż to mogiłę trącacie nogami? — Alboż to jego mogiła? Ach! jaka szkoda poety! Jakże on wcześnie umarł! — I życie ludzkie posunęło się rączym krokiem naprzód, zostawując idącym po sobie potomkom mogiłę wieszcza; mogiłę skropioną łzami niewielu, których serca odpowiadały jego sercu, biły dlań współczuciem. Oni tylko jedni, w smutnych ponurzeni myślach, stoją nad jego grobowcem!

Nie winujcie tłumu, nie winujcie ludzi: i ten i owi są sprawiedliwi. Poezya, to szaleństwo; dziwne, niepojęte szaleństwo; tęsknota po niebieskiéj ojczyznie. Możnaż ją pojmować na ziemi?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)